

wiadomości uświadamiają nam, że w jakiś sposób – na razie trudno precyzyjnie stwierdzić, na ile – ale jednak zagrożony jest rzeczywisty pokój i wolność w tej części świata, w której przyszło nam żyć. Nie piszę tego jednak, by w kimkolwiek wywoływać poczucie lęku czy pogłębiać stan niepokoju. Wprost przeciwnie: chciałbym, byśmy w obliczu istniejącego zagrożenia mieli wewnętrzny pokój, bo on pozwala na trzeźwe myślenie, co sprzyja miarodajnej ocenie rzeczywistości. Taka ocena jest z kolei podstawą ewentualnych działań.

Przywołałem wcześniej wymowne daty i rocznice, które obecnie splatają się z niepokojącymi doniesieniami ze wschodu Ukrainy. Jestem przekonany, że w tym miejscu warto odwołać się do jeszcze jednego doniosłego wydarzenia, którego okrągła rocznica wypadła w maju br. Otóż przed 80-tu laty, 30 maja 1934 r., w Barmen (dzisiaj dzielnica niemieckiego miasta Wuppertal) uchwalono słynną teologiczną Deklarację, ponieważ w warunkach zniewolenia przez nazistowski totalitaryzm i w zasadzie biernej postawy ówczesnych Kościołów w Niemczech podstawowe zasady ewangeliczne domagały się obrony. I właśnie jako wyraz protestu przeciwko reżimowi hitlerowskiemu, przeciwko porządkom Trzeciej Rzeszy (wspomnijmy tu choćby „zasadę władzy Führera” czy tzw. „paragraf aryjski”) dwaj duchowni i działacze kościelni, zarazem wybitni teologowie ewangelicy – Karl Barth i Martin Niemöller – tworząc tzw. Kościół Wyznający, który uznawał się za Kościół ewangeliczny, posłuszny jedynie Chrystusowi – Panu Kościoła. Członkowie tegoż Kościoła odmówili podporządkowania się ówczesnym władzom państwowym i narzuconemu przez nich bezprawnie kościelnemu zwierzchnictwu. Właśnie w ostatnich dniach maja 1934 r. doszło w Barmen do pierwszego synodu Kościoła Wyznającego, w trakcie którego uchwalono Deklarację, która była swoistym Wyznaniem Wiary. Dodajmy, że członkowie Kościoła Wyznającego byli w zdecydowanej mniejszości. Walczyli jednak o zachowanie zasad Ewangelii na kościelnym gruncie. Zdecydowana większość członków Kościoła Wyznającego zapłaciła za to później pobytami w więzieniach i obozach koncentracyjnych, a niektórzy także swoim życiem. Powojenna historia Europy pokazała, że to właśnie ta mniejszość związana z Kościołem Wyznającym potrafiła realistycznie ocenić ówczesną sytuację, proroczo rozpoznając nadciągające niebezpieczeństwo, które ucieleśniło się w kataklizmie II wojny światowej.

Jednym z czołowych liderów Kościoła Wyznającego był w latach 30-tych minionego wieku był ks. Dietrich Bonhoeffer. Był luteraniskim profesorem teologii, a także działaczem antyhitlerowskim i ekumenicznym. Swoją sprzeciw posunął aż do czynnego zaangażowania w spisek przeciwko Hitlerowi. Wychodząc z pozycji pacyfistycznej niezgody na nazistowski totalitaryzm, przeszedł w stan czynnego spiskowca. Władze Rzeszy szybko uznały go za „wroga państwa”, a za udział w nieudanym zamachu na wodza III Rzeszy osadzono w więzieniu, a następnie pozbawiono życia 9 kwietnia 1945 r.

Zdaniem Dietricha Bonhoeffera, pewna część chrześcijan skłania się ku myśleniu, że człowiek jest istotą dobrą. Stąd wniosek, że na świecie może panować pokój niejako sam z siebie. Zgodnie z tą logiką: wystarczy, że nie ma agresorów. A jednak jest inaczej: człowiek aż do szpiku kości jest naznaczony grzechem pierworodnym – o czym przypomina dziedzictwo Reformacji. Z tej teologicznej zasady wynika taki skutek, że ludziom o wiele łatwiej przychodzi zorganizować wojnę niż pokój. Można więc zaryzykować tezę, że to wojna, a nie pokój, jest czymś normalnym w historii świata. Tak, niestety, wojna jest morderczym faktem świata. Przywołałem jeden wymowny przykład. Otóż pewien historyk obliczył, że na przestrzeni czasu poczynawszy od 1500-go roku przed naszą erą, aż do roku 1860 zawarto i podpisano na świecie 8 tysięcy traktatów pokojowych. Każdy z nich miał zapewnić pokój trwający po wieczne czasy. Niestety, średni okres trwania tychże traktatów wynosił 2 lata.

Mimo dość krótkiego (bo niespełna 40-letniego) i burzliwego życia, swoją działalnością praktyczną i refleksją teologiczną Dietrich Bonhoeffer dowiódł, że o pokój naprawdę trzeba poważnie zabiegać. Chcąc utrzymać pokój, trzeba podjąć o niego zmaganie. Pokój może być skutkiem wysiłku, który należy podejmować w poczuciu wolności i odpowiedzialności. Inaczej mówiąc, pokój Chrystusa nie jest jedynie czymś wpisanym w wewnętrzny świat indywidualnej pobożności.

## Tu mówi Londyn...

Kolejne rozważanie ks. bpa Andrzeja Wantuły wygłoszone w radiu BBC w latach 40.

Przed kilku dniami przypominaliśmy sobie wraz z całym światem wybuch wojny. Przypominać to wydarzenie – znaczy przeglądać i uświadamiać sobie treść przeżyć ostatnich sześciu lat. Treść tę moglibyśmy zamknąć właściwie w jednym słowie: cierpienie. Odczuwamy boleśnie to słowo zwłaszcza my, Polacy, bo ono nam przypomina nasze drogi cierniowe, tak straszne, iż powiedzieć możemy, że takimi naród nasz nigdy dotąd nie chodził.

Drogi te były i naszymi drogami, bracia ewangelicy. Gdziekolwiek polska ewangelicka pieśń religijna rozbrzmiewała przed wojną, szło w czasie ostatnich sześciu lat za nią cierpienie, lały się łzy, wznosiły dusze udręczone do Boga, szukając ulgi, pocieszenia i mocy do wytrwania w strasliwym ucisku. Połała się obficie i nasza krew za cudzą wolność i naszą, zwisały z szubienic ciała naszych współwyznawców, padali bracia nasi pod kulami plutonów egzekucyjnych, zapętliali więzienia i obozy koncentracyjne z ewangelickimi księżmi na czele. Najboleśniej zaś stratę poniósł kościół nasz przez męczeńską śmierć jego zwierzchnika, śp. ks. dr Juliusza Bursche, który w wieku ponad lat 80, zamknął na zawsze oczy za kratami obozu koncentracyjnego w Oranienburgu. Wskutek działań wojennych rozrzućeni zostali współwyznawcy nasi dosłownie po całym świecie, pracując na wszelkich odcinkach nad odzyskaniem wolności, składając w ofierze swe życie na polach bitew, znacząc szlaki tułaczę cierpieniem.



Dziś – nastał na świecie pokój, ale nie zagoiły się jeszcze cierpienia. Straszliwie przerzedzone zostały i nasze – polskich ewangelików – szeregi, i trzeba czasu, aż się zagoją rany. W tej chwili naszych krótkich wspomnień chcemy oddać należny hołd tym wszystkim, którzy spośród nas odeszli, ale zarazem wezwać siebie samych, których Bóg pośród tej burzy dziejowej oszczędził, do wierności wobec objawionej nam prawdy Bożej, do wytrwania w wierze w Jezusa Chrystusa, do nieugiętego przywiązania do naszego kościoła i wiary ojców naszych. Łaska Pana naszego Jezusa Chrystusa, miłość Boga i społeczność Ducha Świętego niech będzie z nami wszystkimi na drogach naszych, gdziekolwiek się znajdujemy i sprawia obfite błogostawieństwo i ukojenie w cierpieniach. Bóg z nami.

Londyn, 9.9.1945

ks. bp Andrzej Wantuła